

„Była to po prostu ciężka praca” - mówi o swej karierze scenicznej wielka aktorka

IRENA EICHLERÓWNA



Niektórzy widzowie teatralni wspominają do dnia dzisiejszego Jej kreację w „Fräulein Doktor”, u wielu w pamięci pozostały wrażenia z przedwojennej inscenizacji „Kleopatry” Norwida, gdzie Irena Eichlerówna grała rolę tytułową.

Ci, którzy stosunkowo niedawno zaczęli odwiedzać teatr - często dzięki Niej stali się przysięgłymi wielbicielami sztuki.

Czy to jako Klitajmestra w „Agamemnonie” Aischylosa, czy jako Agrypina w „Brytaniku” Racine'a, jako Serafina w „Tatuowanej róży” Williamsa, zawsze Irena Eichlerówna była inna - nastrojem, klimatem, środkami aktorskiego wyrazu, przeżyciem. I była zawsze ta sama - znakomita.

Pisał Aleksander Zelwerowicz, sam doskonały aktor, reżyser, pedagog, że Eichlerówna należy do grona najwybitniejszych aktorek teatralnych Europy; jej rola w „Matce Courage” Brechta przeszła już do historii najświetniejszych kreacji polskiego teatru.

Nie tylko krytycy piszą o Niej z uznaniem - dla rzesz publiczności jest Irena Eichlerówna wielką aktorką - indywidualnością, której trudno dorównać.

Po przyznaniu artystce Nagrody Ministra Kultury i Sztuki I stopnia zwróciliśmy się do Niej z prośbą o udzielenie wywiadu.

Tak jak szczerze obdarza pani Eichlerówna swym talentem publiczność teatralną, tak znowu oszczędna jest w szafowaniu słowem, gdy mówi o sobie. Tak, że nasz wywiad jest bardzo lakoniczny.

„Stolica”: Jaka była Pani kariera sceniczna?

— Chyba była to po prostu ciężka praca, która jest zawsze jakimś rodzajem walki. A karierę... Nie, nie lubię wspominać, zawsze staram się o wszystkim zapomnieć.

„Stolica”: Prosimy o wypowiedź na temat ludzi teatru i stoletnich scen...

— Dla mnie teatry były i są dobre; kiedyś lepsze - gdy posiadały prawdziwą plejadę indywidualności, które zachowuje się w pamięci doskonale do dzisiaj. Cóż to byli za poeci sceny!

Jeśli chodzi o ludzi teatru... Nie mam jakoś zaufania do jakichkolwiek wartości literackich moich wypowiedzi i moich myśli...

„Stolica”: Pani ulubione role?

— Nie posiadam takich.

„Stolica”: A Pani opinia o warszawskich widzach?

— Widzów stoletnich teatrów podziwiam nieraz - kryzys zobojętnienia przechodzą w świetnej formie...

„Stolica”: Czy mogłaby Pani zdradzić swoje zainteresowania nieaktorskie?

— Obawiam się, że ubóstwo moich zainteresowań byłoby nader zniechęcające do mej skromnej osoby, wolę więc nie wyliczać i nie epatować ludzi, którzy zapewne sami mają więcej i dużo ciekawszych rzeczy do powiedzenia.

Jako warszawianka lubię patrzeć na fotografie starych budynków w naszym tygodniku i przyglądać się nowym. Składam więc podziękowanie „Stolicy”, za to, że istnieje...

My składamy podziękowanie za rozmowę, składamy jeszcze raz serdeczne gratulacje - pani Irenie Eichlerównie, laureatce Nagrody Ministra Kultury i Sztuki, wielkiej aktorce polskiej.

Rozmawiał J. A. Salecki

JAN BRZECZWA



Redakcja „Stolicy” składając serdeczne gratulacje Janowi Brzechwie pragnie mu podziękować w imieniu czytelników za chwile humoru przy lekturze jego książek, za przenikliwość satyryczną, za radość naszych dzieci z obcowania z figurami jego żartobliwych baśni.

W utworach Jana Brzechwy realizują się tęsknoty, sentymenty, chwile przekory i pragnienia niezwykłości - wszelkie uczucia właściwe dziecięcej wyobraźni, a także przeżycia, do których chętnie (choć może niektórzy wstydliwie) powracają dorośli. Przypomnijmy niektóre tytuły: „Tańcowała igła z nitką”, „Kaczka Dziwaczka”, „Akademia pana Kleksa” oraz „Podróże pana Kleksa”, „Przygody Pchły Szachrajki”, „Pan Drops i jego trupa”, „Pan Doremi i jego siedem córek”, „Palcem w bucie” (wiersze satyryczne), „Gdy owoc dojrzewa” (książka autobiograficzna dla dorosłych).

Pierwsze pytanie kwituje Brzechwa żartobliwą anegdotą:

— Nie tylko żenujące, ale i trudne jest mówienie o własnej twórczości. Któregoś dnia zjawili się u mnie trzech młodych ludzi, uczniowie bodajże czwartej klasy. Zapowiedzieli, że będą przeprowadzać wywiad z autorem. Po wydobyciu pióra i butelki z atramentem, padły pytania:

— Czy długo pisze pan książkę?

— Jak kiedy...

— A kto ilustruje?

— Jak kiedy...

— Czy długo drukuje się książkę?

— Rozmaicie.

— Dziękujemy.

Niedługo potem otrzymałem list z podziękowaniem za pomoc w napisaniu wypracowania pt. „Jak powstaje książka”.

Nie mając odwagi zastanawiać się nad sensem usłyszanego anegdoty, wolę zapytać o najbliższe plany twórcze...

— Realizuję cykl bajek scenicznych. „Kopciuszek” i „Kot w butach” zostały już nagrane na płyty. Następna będzie „Jaś i Malgosia”. W bajkach tych wykorzystuję tradycyjne motywy do zbudowania zupełnie nowych utworów. Odrzucam przede wszystkim wszelkie elementy okrucieństwa. Dbam, by stały się zabawne i pogodne. Dla dorosłych czytelników przygotowuję tom nowel opowiadających o miłości w różnych jej postaciach. Niebawem ukaże się trzecia część przygód pana Kleksa, zatytułowana „Triumf pana Kleksa”. Bohater opowieści dotrze w swoich wędrówkach do krainy Alamakota. Tam dokona ostatecznego ucłowieczenia stworzonej przez siebie lalki, tzn. Alojzego Bąbla. Da to szanse serijnego produkowania zupełnie doskonałych Bąblów.

Jan Brzechwa - to poeta, tłumacz, autor książek dla dzieci, wreszcie publicysta. Środowisko prawnicze bardzo go ceni jako wybitnego znawcę prawa autorskiego, ogłaszającego pod nazwiskiem Jana Lesmana studia z tej dziedziny.

— Ukończyłem wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie studiów zadebiutowałem tekstami satyrycznymi do kabaretów literackich. Ostrzegano, że to zajęcia nie liczące z zawodem adwokata. Ale odkąd dorosłem, przestałem być poważny. Mój stryjeczny brat wymyślił mi pseudonim, który z czasem stał się właściwym nazwiskiem - Brzechwa, co w słownictwie oznacza opierzoną część strzały.

— Pańskie pełne poczucia humoru felietony i „Warszawskie wspomnienia” (na łamach „Stolicy”) są bardzo lubiane i popularne...

— Dotyczą spraw istotnych potraktowanych z pozornym przynurzeniem oka. Taka forma najlepiej gwarantuje zainteresowanie omawianymi sprawami, najbardziej przemawia do czytającego. Felietony, które ogłaszałem w czasopiśmie, wciągają mnie w krąg aktualnych zagadnień, zmuszają niejednokrotnie do formy zaangażowania i interwencji.

Mówiąc o pracy publicystycznej, chciałbym wymienić autora, którego niezmiernie cenię, od którego można się wiele nauczyć. Jest to Tadeusz Boy-Zeleński. Stanowczo za mało miejsca poświęcają badacze literatury temu świetnemu stylisście umiejącemu z humorem mówić o rzeczach poważnych.

— Może parę słów o kontaktach z małymi czytelnikami...

— Często mnie odwiedzają. Otrzymuję przemiłe listy i własnoręcznie wykonane podarunki. Zyczyłbym warszawskim dzieciom prawdziwego teatru z żywym aktorem, oprócz istniejących teatrzyków lalkowych.

Rozmawiała A. Idzikowska
Wywiady z pozostałymi laureatami nagród Ministra Kultury i Sztuki drukować będziemy w następnych numerach „Stolicy”.